

# ORĘDOWNIK NAUKOWY.

Spis rzeczy 20go Numeru: „Dalszy ciąg pamiętników wojny za Dymitra, Polacy w Osipowie. — Nowe źródła, dzieje kozaków wyjątkowe, przez Maciejowskiego. — Krytyka: Noc letnia. — Nowiny literackie. —

Dalszy ciąg pamiętników wojny za Dymitra.

## **Polacy w Osipowie.**

Wyszło na tę wiosnę znowu ze Szwecyi wojska cudzoziemskiego z Edwardem Hornem i Piotrem Delawillą, który miał dziewięćset Francuzów, a wszystkich było kilka tysięcy. Ci stanęli blisko Pohorolego zameczku, od nas najdalej mil dziesięć. Przebrawszy się z tysiącem najmniej czleka Francuzów i Niemców i dwa tysiące Moskwy z Wołniowem, Delawilla przewodzący tej wyprawie, przyszli pod nas czatą z petardami, w tydzień jakoś, abo dalej po Wielkiejnocy. Nasza straż nie bardzo była na petardy ostrożna; już słońce miało wschodzić, sam Delawilla z konia zsiadłszy, poszedł: przysadzili petardę do przygrodkowej bramy, uczyniła efekt, że wyrzuciła wrota. Wpadli sami cudzoziemcy w przygrodek; jedni obrócili się na blamki, i blamkami drewnianymi poszli ku blamkom dziedzińcowym. Dziedziniec był murowany, a przygrodek drewniany. Drudzy i większa ich część,

poszli ku blamkom dziedzińcowym; bo i brama dziedzińcowa nie była zawarta, a nasi też z przygrodeka tamże uciekali.

Opanowali Niemcy z Francuzami blamki drewniane; już ich było i w placu dziedzińcowym pełno, konnych i pieszych; zabijali kogo natrafili. My, którzyśmy w dziedzińcu swoje mieszkanie mieli, na zatrabienie trwogi porwawszy się, pobiegliśmy z rusznicami na blamki, spodziewając się, że to niebezpieczeństwo jeszcze za Twerem.

Przypadną ja do tego miejsca, gdzie blamki przygrodkowe z dziedzińcowymi się schodzą, trafiłem się z naszymi, którzy już uchodzili z blamków. Mówię: stojcie, jakoście cnotliwi; a oni odpowiadają: próżno stać, Niemcy w zamku; przyszło i mnie z nimi w zamek wchodzić.

Drudzy, co zdesperowali o obronie, skakali za zamek z muru. Skoczyło ich z półtora sta i uszli na błota, które tam były przyległe pod zamek. Tych potem zbywszy z siebie nieprzyjaciela, dotrębowaliśmy się, żeby się wrócili.

Wracali się ze wstydem, barzej już Niemców spodziewając się, niż nas w zamku zastać.

My zaś, cośmy w zamku pozostali, w jedną stronę wszyscy zgarnęliśmy się. Mieliśmy bramę na drugą stronę dziedzińca, i furtkę, ale były kłódkami mocnymi zamknięte. Gdyby je byli mogli odsiec, byłiby byli z zamku, ktoby był mógł, uszli. Ale kiedy już nadziei nie było ujścia, desperacya sprawiła w nas rezolucyą, pomysliwszy sobie, że i tak umrzeć trzeba, bijąc się jakoś i kryjąc, a wsiadło nas było na konie nie mało.

Przypadł Rucki na koniu także i rzecze: jakście cnotliwi, skoczmy do nich; i tak nie w nadzieję zwycięstwa, bo podobieństwa nie było, ale tylko, jakby chcąc umrzeć, bijąc się, nie więcej, jak tylko nas trzech skoczyło: Rusiecki i ja do wszystkięd gwardyi, co była w placu. Wystrzeżliwszy z rusznic, wpadliśmy na nich z ręcznymi broniąmi; a kiedy się już na nas zamieszali i nas ogarnęli, mnie jeden trącił pistoletem w głowę i strzelił, z łaski Bożej, tylko oparzył prochem, twarz w wargę rozkrwawił podobno szrótem, i palce także szrótem obraził. Konia też podemną postrzelili; a na plecach było sieczonych razów kilka, ale kaftanik nie puścił. Do zbroi tam żadnemu z nas było nie przyszło, i haftki nie było żadnej u każdego z nas zapiętej.

A w tem, kiedy się oni na nas trzech zabawiali, dał Pan Bóg naszym rezolucyą, że ich skoczyło kilkadziesiąt koni, sparli ich potężnie, i wsiadłszy im na karki, wyjechali na nich z zamkowego dziedzińca. Jam był został zrzucony z konia na placu i mój koń przestrzelony, wybieżał z nimi. Legło wtenczas trupa ich na placu przeszło ośmdziesiąt, żywo wzięli dwódziestu.

Nimeśmy się z nimi sprawili w placu, Pan Bóg strzegł, że nam blamków murowanych, tamci, co byli na przygrodkowych blamkach nie opanowali; tylko dwóch towarzyszków moich: Wojciech Dobrzyniecki i Wawrzyniec Kossakowski, a trzeci z nimi pacholek Wojszkow, mego kre-

wnego (ten Wojszyk tam zabit) blamków nam, zasadziwszy się ze schódków rusznicami, dotrzymali.

Wyparłszy ich z dziedzińca, jużemy się o nich w przygrodku nie kusili, ale zatarasowszy bramę, rzuciliśmy się do obrony blamków. Niemcy (już się tu i Francuzów Niemcami zowie) opanowawszy drewnianą basztę wysoką, najbliższą naszego muru, poczęli nam bardzo na naszych blamkach strzelbą szkodzić. I już nam przyszło było znowu blamków naszych ustępować; aż i tam sprawił P. Bóg w towarzystwie taką ochotę, między którymi byli ci, co nam blamków dotrzymali: odważywszy się, rzucili się wycieczką do tej baszty, na której byli Niemcy. Dał Pan Bóg Niemcom strach, że pięćdziesiąt ich przedkilkunastą naszych z tej baszty uciekło. Opanowali nasi tę basztę i z niej się Niemcom ostrzelali.

Widząc ja, żeśmy jej nie mogli długo utrzymać, mówiłem Ruckiemu, żeby kazał zapalić przygrodek, bo zle samsiady z nich będziemy mieli, jak się ufortyfikują, jeśli ich ogniem nie wykurzymy. Rucki nie mógł się na to prędko rezolwować. Ja nie czekając jego woli, kazałem zapalić najprzód tę basztę, Niemcom odjętą; a mieliśmy na to siarczyste przyprawne świece.

Jak się baszta zajęła, i na insze, co były blisko nas budowane, z blamków rzuciliśmy ogień. Nieprzyjaciel bacząc, że palimy, i sami wybrawszy, co tam było, ostatek zapalili i wyszli. Stracili jednak wszystkiego do trzechset czleka; naszych nad dwadzieścia zginąć mogło: z pod mojej chorągwie zabici: Andrzej Wojszyk, Krzysztof Rucki, Jerzy Załuskowski, Pasznicki, Jakób Szczawiński, Andrzej Kossowski i Goczanowski. Z pod inszych i towarzystwa i pacholek poczęści rannych, też było nie zbyt wiele, między inszymi pan Erazm Dębiński, był postrzelony.

W oném paleniu przygrodku i nasze się blamki zajęły, i było niemało trudności, czy się bronić od ognia, czy za nieprzyjacielem uczynić wy-

cieczkę, która też nie bardzo była bezpieczna. Mieliśmy z nimi tego niewczasu zupełnych ośm godzin.

Przybieżeli nam byli i duńscy kozacy na ratunek z owego, jakom wyżej wspomniał grodka; aleśmy ich do zamku wpuścić nie dali i tak tylko po podmurzu pod naszą też strzelbą, strzelali się z Moskwą i z Niemcy.

Kiedyśmy ich języków, będąc jeszcze z nimi w hałasie, pytali, co są za ludzie? powiedzieli, że świeżo to wojsko przyszło ze Szwecyi, a tu nie przyszło ich pod ten zamek, więcęć tysiąca. Kiedyśmy pytali, jeśli ich nie więcęć jak tysiąc, powiedział Francuz jeden jadowity, a był szkodliwie postrzelony, i umarł nie długo: „Tantum, sed omnes egregii milites, et non timent mortem.“ Tak nas tedy nastraszywszy, z swoją szkodą odeszli i stanęli od nas o dwie mile.

Postali nazajutrz trębacza z listem Delawilnym, który to miał w sobie: Jeśli chcemy traktować o odmianę więźniów, a mieli naszych dwóch tylko: Jana Michowskiego, mego towarzysza, i pacholka Ruckiego, których byli wtenczas pojмали, kiedyśmy ich wyparli z dziedzińca, gdy się za nimi aż w przygrodek zapuścili byli. Był wtenczas Michowski szkodliwie spisami pokłoty, którego dał Delawilla leczyć, i miał go w poszanowaniu.

## Nowe źródła, dzieje kozaków wyjaśniające.

Przez A. W. Maciejowskiego.

Dięki ogólnemu popędowi do wyszukiwania historycznych źródeł, że teraz nie jedno zdarzenie i w dziejach Słowian wcale w inszém, aniżeli przedtém, pokazuje się nam świetle. Mianowicie historia Rusi zyskała na tem wiele i zyskuje co dzień, gdy wydobywane na jaw coraz to nowsze pomniki, stawiają badacza dziejów

w stanie przypatrzenia się bliżej Rusinom i rycerstwu ich, kozakami zwanému, i należytego ocenienia dawnych ich czynów, częścią nieznanych, częścią opacznie dotąd pojmovanych. Zkąd niepłonna nadzieja dla nas, że z czasem dzieje tego narodu i wojska kozackiego, grubą pomroka nocy pokryte, pojmniemy należycie, z głębszą znajomością rzeczy i trafniejszym o nich sądem przeniknąwszy je, aniżeli szanowny Bautysz Kamieński, który dla braku dokładniejszych źródeł, musiał niejedno zdarzenie powtórzyć, jak je opowiedzieli, stronnością się zwykle uwodzący jego poprzednicy.

Rozpatrując się w dziejach ruskich, jak dalece tylko dostrzedz w nich prawdy pozwalają historyczne pomniki, przekonywamy się, że za ledwie za sprawą religii katolickiej greckiego obrządku, spoiły się w jedno drobne słowiańskie ludy z téj i z tamtéj strony Dniepru od morza aż do morza rozciągające się, a z rozlicznymi pokoleniami słowiańskiego i niesłowiańskiego szczepu, mianowicie też z Lachami i pochodzącymi od nich Polanami, tudzież z Litwinami pomieszane, obyczajami i zwyczajami mniej więcęć do siebie podobne, i jedną nazwę, to jest, Rusinów noszące; że za ledwie, jak się powiedziało, w jedną całość, chociaż nie wszystkie te ludy spoiły się mocą geniuszu i dzielnością Wielkiego Włodzimierza; wnet ze śmiercią tego Monarchy Apostoła rozpadło się na wiele drobnych i coraz drobniejszych cząstek ogromne warago-ruskie państwo. W miarę, jak przylegając do granic potężnego sąsiada, przechodzili Rusini pod obce panowanie, jedność ich rozprzegąła się coraz to więcęć, gdy spokojny ich charakter kazał im przestawać na losie, jaki im zgotowała Opatrzność, byle narodowość, w obrządku greckim, jak gdyby w jednym skupiająca się ognisku, zapewniona im i szanowana była. Kiedy Kazimirz Wielki zajmawszy Ruś Czerwoną, mimo przyrzeczenia nadwerężył ten obrządek, a to przez to, że we Lwowie biskupstwo założył łacińskie; wtedy Daszko z Przemysła i Daniel z Ostroroga,

obadwa, jak się Naruszewicz <sup>1)</sup> domniemywa, ze krwi dawnych książąt ruskich pochodzący panowie, powstali przeciwko uciskowi, i do najpotężniejszego wówczas na północy mocarstwa, do Tatarów, udali się o pomoc, dla tego, że ci po bitwie nad Kalką przywłaszczali sobie zwierzchność nad całą Rusią, a więc i nad Haliczem. Przyzwani obrońcy wkroczyli roku 1344. <sup>2)</sup> do Polski, lecz skończyła się rzecz na pustoszeniu, a co się było z Rusinami stało, wiadomo nie jest. Z tegoż samego snadź powodu, zrobił na Rusi powstanie <sup>3)</sup> Mucha, lecz zdradzony od kochanki, dostał się w ręce nieprzyjacielowi i we więzieniu dokonał życia <sup>4)</sup>. Długo Ruś śpiewała jego pochwały, a chcąc walecznego jakiego męża odznaczyć, mówiła: „Waleczny jak kozak Mucha.“ Potrzeci raz powstali Rusini za Zygmunta III., a to zaraz po zrobieniu unii kościołów greckiego z rzymsko-katolickim, zawartej, jak wiadomo w Brześciu litewskim r. 1595. Powstanie to, wsparte orężem ruskiego rycerstwa, znanego pod nazwiskiem kozaków, przybrało nader groźną postać po śmierci Władysława IV. Powody jego, dla braku źródeł fałszywie, nawet przez samychże Rusinów opowiedziane, w lepszym świetle wystawiają odkryte i na jaw z rękopismów przez Edwarda Raczynskiego w Poznaniu 1839., we dwóch tomach wydane: Pamiętniki Albrychta Stanisława księcia Radziwiłła kanclerza w litewskiego; Historia panowania Jana Kazimierza, przez tegoż, tamże roku 1840., w tyluż tomach drukiem ogłoszona; nakoniec Pamiętniki o wojnach kozackich za Chmielnickiego, wydane we Wrocławiu 1839. Do tych źródeł przybywają teraz dwa rękopisy z pierwszej połowy XVII. wieku, w języku polskim napisane roku 1647. 1650., zachowane w kopiach w szacownej i w zabytki dziejów bogatej bibliotece Joachima Hrabiego Chreptowicza w Szczorsowie na Litwie, które bawiac tamże w roku zeszłym przepisał i drukiem ogłosić mi pozwolił Jen. S.. Dosyć jest rzucić na nie okiem,

ażeby się o autentyczności ich treści przekonać, lubo przepisywacz, zdejmując kopię z oryginału, snadź tu i owdzie odmienił styl polski, gładząc mowę, z łacińskich ją makaronizmów czyszcząc, i tak ją zrozumialszą dla Rusinów czyniąc. Ażeby zrozumieć te pomniki, wyżej nieco sięgnąć należy, szukając objaśnienia do nich w owych źródłach, drukiem ogłoszonych, a mianowicie też w Pamiętnikach księcia Radziwiłła.

Poważana i dobrodziejstwami obsypowana Ruś przez monarchów naszych, począwszy od Zygmunta Starego, aż do zgonu Stefana Batorego, mocno przyłączyła się do Polski. Przypuszczana do reprezentacji narodowej, została połączona z rzeczpospolitą, jako równa z równą, wolna z wolną. Królowie, którzy w tej mierze najwięcej dopomagali kozakom, i wiele im inszych jeszcze łask wyświadczyli, na niezgasłą u nich zarobili sobie wdzięczność, na którą w każdej chwili rachować mogli bezpiecznie. Kiedy fanatyzmem Jezuitów i kierowanego ich radami Zygmunta III. pokłócona z Polską Ruś, doznała wiele ucisków w polityczne błędy płodnych, od panów i szlachty, z boleścią na to patrzył dzielny syn jego Władysław IV., lubiony i uwielbiany od kozaków, z którymi niejedną dzielił wyprawę. Obrany królem po zgonie swojego rodzica, tajemnie miewał z kozakami narady, pisywał do nich listy, i, jak wyraźnie w owych przez Hr. Raczynskiego wydanych rękopismach stoi, przeciwko rzpltej wzburzał <sup>5)</sup>. Chciał znadź król dzielny użyć po raz ostatni tegoż samego sposobu, co niegdyś Bolesław Śmiały i Mieczysław Stary, ażeby przez poskromienie panów wesprzeć chwycający się tron, zasilić ubogi skarb królewski, i wzmocnić rozprzężoną monarchią. Tym celem Władysław IV. ujmując sobie kozaków, chciał przy ich pomocy wziąć nieco w kluby panów i szlachty: zawczesna śmierć przeszkodziła zbawiennym jego zamiarom.

Już na Stefana Batorego, panującego sprężyscie i wielce poważanego od kozaków, sze-

mrano bardzo; patrzano się krzywo na tych, którzy, jak to później oświadczały wyraźnie, nie z rzplą nie chcą mieć do czynienia, od samego tylko króla zależeć pragnęli jedynie<sup>6)</sup>; chciano ich więc wykluczyć od reprezentacji narodowej, i wykluczono. Kiedy po śmierci Zygmunta III. przybyła w r. 1632. od kozaków deputacya do Warszawy, ażeby dać kreskę na wybór nowego króla<sup>7)</sup>, co się im<sup>8)</sup>, jako części rzpltej należało z prawa, tudzież, ażeby żądać pomnożenia liczby wojska i powiększenia mu płacy; panowie uczynili uwagę: „że kozacy są wprawdzie częścią Rzeczypospolitej, jako się mianują, ale taką, jaką są włosy, albo pazury w ciele ludzkim, które, gdy zbyt wyrosną, włosy głowę obciążają, pazury zaś ostro koła, przeto je trzeba obcinać; że podobnym sposobem kozaków mała liczba może ku obronie służyć rzpltej, gdyby się zaś oni rozmnożyli, bać by się trzeba królestwu, żeby od chłopstwa ruskiego<sup>9)</sup> rebellia przeciwko panom nie powstała.“<sup>10)</sup> To było powodem dla rycerstwa kozackiego, że się do sprawy królewskiej coraz to więcej przywiązywało, i że ilekroć powstawało przeciwko rzpltej, nie uważało postępków swego za bunt; gdyż walcząc przeciwko panom i szlachcie, zachowywało wierność monarsze, i nigdy go nie przestawało upewniać o wiernopoddauńskim swoim przywiązaniu. Dowód na to stawia między innymi, rękopism pierwszy. Jestto sprawozdanie gońca, wysłanego od króla Jana Kazimierza do Bohdana Chmielnickiego, właśnie, gdy tenże po śmierci Władysława IV. powstawszy, podstąpił aż pod Zamość. Monarcha zniósłszy się w tej mierze ze sejmem, doniósł mu, że po zmarłym bracie swoim na króla obrany został, i że gdy niezabawem żądanie wojska kozackiego pod rozważenie weźmie, rozkazuje mu, ażeby się oddalił z granic Polski. Z uległością wszelką usłuchał Chmielnicki rozkazów i o poddaństwie swoim zapewnił go uroczyście. Posłuchajmy, co w tej mierze napisano:

„Relacya gońca od króla JMci do

Chmielnickiego posłanego: Gdy goniec króla JMci, pan Szmiarowski, przyjeżdżał do Chmielnickiego, pod Zamościem będącego, wysłał przeciwko gońcowi 6000 wojska, żołnierza na dobrych koniach, strojno, którzy potkawszy gońca, prowadzili go; — gdy przyjeżdżali pod ten dwór, gdzie Chmielnicki stał, pułki, których nieprzejrzana rzecz była, wypuścili ręczną strzelbę, aż ziemia grzmiała.

„Przed samym dworem obozny Chmielnickiego, na imię Ostap, z 800 osób wyjechał, który wprowadził gońca naszego do izby, gdzie Chmielnicki czekał: był w szkarłatnym żupanie, srebrne pętllice, kolkiwa półgranatowe, ferezya przedniemi sobolami podszyta. — Buława przed nim leżała na stole, a gdy goniec wszedł, zrzucił ją ze stołu na ziemię sam Chmielnicki przy oddaniu listu króla JMci, i gdy goniec nasz włożywszy czapkę, począł odprawować poselstwo, starszyna, co się mogła zmieścić do izby, z Chmielnickim, zdjawszy czapki, słuchali, a kiedy coraz wspomniano króla JMci, czołom bili wszyscy.

„Gdy zaś Chmielnicki począł odpowiadać naprzód, winszując królestwu królowi JMci, zaraz ciężką strzelbę wypuszczono, która przez pół godziny trwała; gdy strzelać przestano, rzecz swoją prowadząc, to deklarował, że gdyby król Kazimierz królem nie był, którego on chce być sługą, i krew swą za dostojenstwo onego gotów wylać, tedy szedłby był prosto ku Krakowu, i wzięwszy koronę, temu by ją dał, komu rozumiał, teraz poddaństwo wyznawając we wszystkim, i powracając do Zaporozża, na kommissarzy z pokojem chce czekać, — a idąc do Zaporozża, żadnych zbrodni nie czynić; jakoż zaraz poczęli się rumować; — a mianowicie poselstwo było we Środę, to jest, 18. Novembris wysłał armatę zpod Zamościa do Zaporoch ze 20,000 wojska.

„Nazajutrz w Niedzielę Tatarów, których wodzem Tokajbej, a nie było ich więcej nad 5000, odprawił do ordy.

„W Niedzielę wozy swoje i wszystkie rze-

czy wysłał; we Wtorek, to jest, 24. Novembris odprawiwszy gońca naszego, sam się ruszył od Zamościa, mając z sobą już 200,000 wojska.

„Pilno się jednak domawia, że lubo teraz odstępuje, jednakże tej wojny nie przestanie, aż mu się sprawiedliwość stanie z Konicpolskiego, Wiszniowieckiego (tak).

„Naznaczeni tedy kommissarze: Pan podkomorzy lwowski, IMci pan podczaszy kijowski, pan Krzysztof Tyszkiewicz, wojewodzie brzeski, pan podczaszy braclawski, IMci pan Krzyski, co był od niego do nas posłem.“

Małą gromadkę kozaków urządzając królowie polscy w XVI. wieku we wielkie wojsko, myśleli, że im rycerstwo to zachowa wierność, dopóki swobody jego szanowane będą. I nie zawiedli się w tej mierze. Ale kozak do awanturniczego życia nawykły, szukał sam przygód, ilekroć zabrakło nieprzyjaciela; czynił wyprawy do tatarskich i tureckich krajów, zachodząc do Azji mniejszej, i samego nawet Carogrodu nie omijał. Przez co narazona była Polska na wojny z Turcyą, która jej wyrzucała, że kozaków w spokojności zachować nie umie. Stefan Batory wybierając się na wojnę do Moskwy, a bojąc się tego, ażeby w czasie jego pobytu rozdrażnieni napadami kozackimi Turcy, nie zabrali mu tyłu, wpadłszy do Polski, zamyslał znieść kozaków. Lecz poznawszy niebezpieczność tego przedsięwzięcia (bo rycerze ci zrozumiawszy o co idzie, chcieli się odłączyć od Polski i połączyć z moskiewskimi kozakami, osiadłymi nad Donem)<sup>1)</sup>, poradził sobie inaczej. Zobowiązał sobie kozaków, nowemi ich dobrodziejstwami obysypawszy, lepiej ich urządziwszy i uporządkowawszy. Czolo rycerstwa tego zabrał on ze sobą na wojnę, a reszcie potajemnie zlecił zrobić wyprawę do Azji, i raczej lupami jej, aniżeli Turcy i wzbogacić siebie.

<sup>1)</sup> W przypisach do tomu IV. str. 58. historii, podług wydania Mostowskiego str. 58 w notach.

<sup>2)</sup> Podług Długosza I. str. 1071.

<sup>3)</sup> Za Kazimierza i Olbrachta Jagiellończyków.

<sup>4)</sup> Kromera kron. str. 438.

<sup>5)</sup> Pamiętniki ks. Radziwiłła II. str. 297. 298. Historia panowania Jana Kazimierza II. str. 67.

<sup>6)</sup> Pamiętn. ks. Radziwiłła II. str. 368.

<sup>7)</sup> Władysława IV.

<sup>8)</sup> Słowa są deputatów.

<sup>9)</sup> Tak obelżywie zwano i kozaków.

<sup>10)</sup> Pamiętn. ks. Radz. I. str. 22. 24.

<sup>11)</sup> Bielski kron. str. 719.

(Dokończenie będzie w następującym Numerze.)

## K R Y T Y K A.

### Noc Letnia.

Cheecie, ażebym wam napisał feileton o Nocy Letniej, lekko, zgrabnie, i stylem brylantowym. Niestety! Niestety! myśl moja zajęta jest pewną nocą zimową, gorzej, dotkliwiej, kwaśniej, niżby na poetę przystało, a właśnie tak, jak przystoi na feiletonistę, który radby się dziennie ścierać i wygrywać bitwy — a ilekroć ukolą go fałszerze, rzuca się jak lew. — Słyszeliście zapewne o jednej sławnej nocy zimowej, o improwizujących dwóch poetach — o łzach słuchaczy, o mdleniu krytyków, o ściskaniach się wieszczów; długo rozdwojem okolicznościami, zbliżyli się duszą nareszcie... a których dusze były tak białe, jak Anhelego cień, idący po sybirskich jeziorach — miała nawet rozlać się w sali woń konwalii i rozpromienić salę jutrenką dusz różanem światłem... Kłamstwo! Wicież wy, co się działo tej nocy? Oto Adam powiedział Juliuszowi wręcz, że nie jest poetą, oto pismo jedno powtórzyło głośno słowa Adama i to nazwano improwizacją — Na Boga!... jeżeli tak było, to przynajmniej wyrok ów improwizacją nie jest — ale długo i dobrze pomyślanym poematem. — Cieszymy się — że taka wielka fantazyja przewodniczy tworzeniu się kłamstw — cieszymy się, że improwizacye są jak owe historyczne wypadki, w których Szyller kazał wyszukiwać poezyi — to jest, że zaginawszy w rzeczywistości, już nie mogą zmartwychwstać — ani się bronić — i są jak trupy bez mowy... Cieszymy się, bo zapewne o tego Juliusza nikt dbać nie będzie. A gdyby powiedziano: że owej nocy zimowej — Adam oskarżył go o brak honoru w grze — albo o jaki nałóg haniębny, albo o inszą rzecz jaką podłą — równieby kłamstwo korespondenta przyjęło owo pismo — równieby echo rozeszło się między czytającymi — wielkie, niezaprzeczone, twarde, kończące się tem: Adam powiedział, O! jakże więc lepiej, że go tylko w osobie poety zabito! —

Taki jest poemat o nocy zimowej: — gwiazdy skryły się nad Sekwaną — księżyc świecił — stanęliśmy na mostach nad Sekwaną — rzuciliśmy z bładością Lary, trupa do wody — tyle razy zmartwychwstał — może teraz ostatecznie zabity — może już nigdy nie pokaże się na świata widowni — jeżeli nie, jeżeli wstanie — mamy w rękę kamienie kłamstwa, rzucimy wszyscy na niego głązy czerwone — a kysz! a kysz! poco przychodzisz na dziady?...

O nie przyjdzie już więcej — przysięgam! ... Nigdy kawalkami serca swego nie będzie was karmił, nigdy za karm dany, nie odbierze od was puharu, nalanego goręcą i przykrytego kłamstwa pokrywą — nigdy więcej, przysięgam. — Oto ujrzał nową krainę poezji rosnącej — piękną, szlachetną — wzniosłą — więc usiedzie w cieniu pięknych posagów; ten który je budował i kresał, wielki jest — jeżeli improwizuje, to nie w gronie pół pijanych zwolenników szkoły — ale wśród starych, siwych rycerzy... wojewodowie zbrojami okryci — z Chrystusowemi wizerunkami na puklerzach, słuchają słów jego — a kiedy śpiewa, to nie mdleją, to nie padają na kolana, ale tylko wychylają czary, dobywają mieczów, i wstając — idą walczyć za ojczyznę... Niektórzy, tylko młodszy i dziksi porwani wirem szału i młodości — słysząc o zdradzie kochanek — zatrzymują się — dostają błyskawic w oczach — w tych błyskawicach ginie im z oczu — tłum ludzi, sława — wszystko... a maluje się jedynie widmo śmierci, szybkie, gwałtowne, porywające jak potok... konieczne jak los — a dobre jak anioł zbawienia — Ci giną z kochankami razem — i któż ich potępi?

A teraz patrzcie, jak stary Wojewoda, któremu się córki śmierć przysniła — podczas owęj ciężkiej bezsennej, długiej letniej nocy... (a nie dziw, bo zamek był owiany parą, wyziewem krwawego czynu, i gotyckie jego filary rysowały się na księżycu, w kłębach promienistej krwi — piękniej i okropniej, niż oddalona grupa posagów w sofoklesowskiej tragedji) — Patrzcie, jak ten stary człowiek — obudzony i senny — idzie po zamku — córkę widzi zabita — lecz oczom nie wierzy — *Nie — córka poszła na ranną przechadzkę — idźmy na jej spotkanie...* I wyszedł... za nim gromada zamkowej czeladzi. — On ich wiedzie po murawach — i pomiędzy różami... Zwaryowany jak Lear — większy od Leara i straszniejszy — większy król, choć jest tylko polskim szlachcicem — Wzruszający jak cudowna Byrońska waryatka — do końca panujący szaleństwem, do ostatniej chwili pan zamku... kazał i łódź mu podano — już przeczuł, że córki znaleźć nie można na ziemi — już mu trzeba szerszych błękitów — Pływa po zwierciadłowym jeziorze i szuka... i coraz niespokojniejszy, coraz bardziej obłąkany przestronością błękitu, i rozszerzającym się kręgiem rozpaczy... Nareszcie zapatrzył się w wo-

dę — poszedł na dno ze swoim snem — za swoją córką straconą — Jakie go tam widma porwały? co mu pokazała woda szklitego stawu? czy grób tylko wyciągający do niego ramiona z płomieni piekielnych? czy ujrzał oczy błękitne córki, jako dwie gwiazdy na dnie jeziora przybite? Ja nie wiem... wszystko to jest, nad wszystkim poematu; a poemat wysoki — jak pierwsza wieża gotyckiej, staropolskiej epoki. — Czekajmy — a ten wielki poeta, w którym dotychczas więcej było ducha — niż ciało pieśni zmieścić mogło, teraz odbywa wielką walkę — pasuje się z marmurem, jak Michał Anioł — już utwory zrobił prawie zupełnie doskorałemi, a jednak jeszcze mu zarzucić można, że większe robi serca posagom — niż cały rozmiar ludzkich piersi wymaga.

Niestety — chcieliście feletonu — oto go macie... wszystko, co o serce trąciło, wydało dźwięk — skargi, albo zachwycenia... W spokojniejszej chwili, wykazałbym z *Nocy Letniej*, jak się rodzi nowa eudowność — różna od dawnej greckiej i włoskiej — bardziej duchowa — która kiedyś owionie całe poemata łańcami przeczuć dziwnych... Oddech nadmzysłowego świata, już jest ujęty w słowa... szmer niewidzialnego wpływu, już gra w harfie poety... i tworzyje mu tak, że mimowolnie włosy na głowie powstają — i nie jest to próżna fantasmagorya umysłu; ale wszystkowiedzenie serca ognistszego nad inne, ale przedarcie się śmielszego poety w świat duchów... ale przejęcie harmonii najfatalniejszych naszych czynów z myślą Boga o świecie. Takie anielskie granie lutni człowieczej, musi nareszcie ludziom ohydzić podłość i małość — takie zwierciadła na ludzi rżęsiłą piękność odbija.

*Noc Letnia* przekonała mnie o świeżości odkwitów i o życiu naszej poezji — serce wielkie, dumne i szlachetne, wstrząsa piórem poety, nagli go i wybija ciągle tętno rytmu — czasem pokazuje się nam postać jego błada i przeżona, nad przepaściami ducha wisząca — czasem zdaje się, że ręce jego otwarte cały świat uściskać chcą i mogą. — Szylteryzm w nim, ale rozumniejszy, liryzm dziwnie złączy z plastyczną twórczością — a każdy jego pomysł oderwany, widać, jak się wiąże z całym światem — Dusza, z jakim krzykiem boleści wyrwa się na świat stworzenia, jak się krwawi, odstając od słońca na wysokościach — do których była pierwszemi ćwiekami poczęcia przybita.

J. Słow . . . .

## NOWINY LITERACKIE.

„Bajki Mazurskie Poezji Jana Nep. G.....“  
W Wiedniu 1841. Dawniej drukowały się często podobne ramoty; w naszych czasach dość dawno, Bogu dzięki;

nie pojawił się plód tak niedołączny, jak są te Mazurskie Bajki. Dostyć jest przeczytać pierwszą kartę, aby się przekonać, że sto razy lepszych średnie klasy gimnazjów krociami dostarczyłyby mogły.

Słychać w Kijowie o mającym tam wychodzić piśmie: „Słowiańsko - Ruskie Starożytności. — Zjawił się w Litwie między pisarzami pseudonym: Jarosz Bejła, którego plody mają być wyborem zbiorów świeżych, śmiałych i pełnych dowcipu obrazków. Księża Hołowińskiego Pielgrzymka, ozdobiona sztychami szkoły dysseldorfskiej z portretem autora, wyjdzie w nader ozdobnym wydaniu, dzieło to pełne namaszczenia katolicyzmu zdrowego, poezji i myśli i czucia. Tenże szanowny kapłan powziął zamiar wydania pism moralno-filozoficznych Ojców kościoła. Rozpoczął się już przecie druk dzieł Brodzińskiego, wydawanych przez Dyoniz. Chodźkę, nakładem Glücksberga; zawierać będą poezye, poczęści dotąd nie wydane, rozprawy, słownik wyrazów blizkoznaczących, tłumaczenie Kochanowskiego etc.

Zaścianek Johna of Dycalp lada chwila się ukaże.

Pan M. Grabowski wyda Ukrainę terazniejszą i dawną, z której wyjąłki w listach, będą niedługo w piśmie naszym umieszczone.

Przeździecki sposobi dalszy ciąg Wołynia i Podola; Nowe wydanie Szweyca, a potem 2gi tom prób swoich. U Zawadzkiego drukuje się 6ty zeszyt Bibliografii.

Wyszło niemieckie tłumaczenie dziełka: *Die Trachten des polnischen Volkes, nebst einer genauen Beschreibung seiner Sitten, Gebräuche und Gewohnheiten.*

W Sztutgardzie wyszło nowe medyczne dzieło doktora Szerleckiego, także w niemieckim języku.

W Lipsku zapowiedziane dzieło Ottona Korwin Wirzbickiego: *Der niederländische Freiheitskrieg nach den besten Quellen bearbeitet* 8 Bände.

U Brockhousa wyszło tłumaczenie dzieła P. M. Czajkowskiego, pod tytułem: *Der Seher im Grenzlande, geschichtliche Erzählung*. 2 Theile.

U Günthra w Lesznie wyszedł z druku 3ci zeszyt Jana Długosza. Dzieje polskie, przełożone na język polski p. Bornemana Gustawa, doprowadzone do wieku X. po nar. Chr.

a w Poznaniu 1szy Zeszyt Starożytności Słowiańskich, przez Szafarzyka, tłumaczonych na język polski przez

Bońkowskiego, wydawanych nakładem Walentego Stefańskiego.

W tych dniach ukończy się w Poznaniu druk dziełka pod tytułem „Rzymianie w Grecyi,“ przez H. Kościńskiego, wydawane z manuskryptów pozostałych po ojcu przez syna tegoż generała legionisty.

Nowe Pismo peryodyczne duchowne zacznie wychodzić w Warszawie od 1go Czerw. r. b. co miesiąc jeden zeszyt, składający się z 5—6ciu arkuszy, pod nazwą: *Pamiętnik religijno-moralny*. Zawierać będzie: 1. Wiadomości historyczne i krytyczne, dotyczące się pisma świętego. 2. Rozmowy w przedmiotach wiary i moralności. 3. Wiadomości z nauki pasterskiej. 4. Objaśnienia obrzędów kościelnych. 5. Żywoty świętych Pańskich, Ojców kościoła, biskupów, kapłanów znakomitszych. 6. Historją kościelną. 7. Piśmiennictwo duchowne. 8. Wymowę kaznodziejską, mianowicie krajową. 9. Wiadomości statystyczne o kościołach, duchowieństwie katolickim, o akademiach i fakultetach teologicznych, o zakładach dobroczynnych, o misyjach. 10. Wiadomości bibliograficzne. 11. Listy pasterskie, nominacje i odmiany w hierarchii duchownej krajowej. 12. Rozmaitości. W każdym Numerze nadto będzie umieszczone całkowite kazanie tłumaczone lub oryginalne. Prenumerata półroczna ua 6 zeszytów wynosi 15 Złp.

*Poezye Brunona hr. Kicińskiego* wyszły 4 Tomy. I. mieści poezye Piusa hr. Kicińskiego (ojca). *Poezye Br. hr. Kicińskiego*: trzy obrazy rodzinne. *Poemata kobiety* w 3ch pieśniach, *Mieszkanie wiejskie*, *Kroma z Ossyana*. *Dumy i śpiewy*; *Ballady*, *Sielanki*, *Powieści*, *Allegorye*; *Różne wiersze*, *Poezye Karnota*.

Tom II. *Poezye Myśliwskie*, *Różne wiersze*, *Przycinki*, *Uczucia w Lesie*, *Kuneketikon*, *szylki sztuka układania psów*.

Tom III. *Myśliwy Komedjo-Opera*. *Powieści Oryginalne*. *Spiewka*. *Poezye Starożytne Myśliwskie*.

Tom IV. *Wybór poezji z poetów Niemieckich*, to jest, z *Kastellego*, *Bürgera*, *Szyllera*, *Herdera*, *Gleima*, *Langbcina*.



**ORĘDOWNIK** wychodzi w Poznaniu co tydzień w Niedzielę. Prenumeratę półroczną na 26 Numerów, wynoszącą 9 Złotych polskich przyjmują królewskie pocztamty, księgarnie krajowe i zagraniczne, jako też i drukarnia w Poznaniu na Garbarach No. 45., gdzie się Orędownik wydaje.

Redakya Orędownika: **A. Poplinski. J. Łukaszewicz.**